Rok II. Lwów, czwartek 14. maja 1908. Nr. 399.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 11 przedpoł.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:
miesięcznie . . . . . 50 h
„ z dostawą do domu 1 K
numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI:
mies. z przes. poczt. . 1 K
kwartalnie . . . . . . 3 K
numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU: 882. Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów Podwale 7.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7 ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsza ogłoszenie 40 h.

Administracya „Gońca Polskiego“ i drobna sprzedaż znajduje się obecnie przy ul. Podwale l. 7.

Co dzień niesie?

Profesor prawa kościelnego na uniwersytecie w Insbrucku Wahrmund, dopuścił się w jednej ze swoich broszur gorszącej obrazy religii katolickiej, za co ministerstwo oświaty zawiesiło jego wykłady na letnie półrocze. Oburzeni tem żydowscy i socyalistyczni studenci, nazywający się wolnomyślnymi, dla których nic tak miłem nie jest, jak obrzucanie błotem religii, postanowili wyrazić ministrowi swoje niezadowolenie i zastrejkować w ten sposób, że przestaną uczęszczać na wykłady dotąd, dopóki prof. Wahrmund na nowo nie zacznie z kadedry poniżać dogmaty katolickie. Strejk ten jest nie tyle straszny, ile humorystyczny. Czas ładny na świecie, aż zaprasza do wycieczek, do gier i zabaw, więc lepiej przecież bawić się na świeżem powietrzu, niż w dusznej sali słuchać wykładów, zwłaszcza, że strejk jest robiony pod pozorem wolności nauki.

Studenci ci są, jak dzieci, które rodziców chcą karać w ten sposób, że się gniewają na jedzenie i obiadu do ust nie biorą; tak i oni nie chcą oświaty przynajmniej przez jedno półrocze i bronią się od niej rękami i nogami, bo nużby się też czego przypadkiem nauczyli?

Dopiero kiedy już za późno będzie, kiedy każdy z nich przynajmniej o jedno półrocze później stanowisko i chleb zdobędzie, jedno półrocze dłużej będzie zjadał chleb rodziny, często od ust jej odejmowany, pomyśli: Rozum jest dobra rzecz, ale trzeba go mieć. Skutki tego strejku będą tylko o tyle smutne, że mają go rozpocząć ci, którzy właśnie jak najwięcej nauki i oświecenia potrzebują, tj. socyaliści. Dość mają w głowach poprzewracane i zdałaby się dla nich podwójna ilość wykładów, a oni nie chcą słuchać i tego, co się im podaje. Tak to zwykle głupota idzie w parze z zarozumiałością.

Jeśliby już wreszcie było w tym strejku co złego to nie to, że studenci-towarzysze uczyć się nie chcą, bo kto chce być głupim, to na to nic poradzić nie można, ale wpływ jaki to wywrze na studentów średnich zakładów — to jest najgorszy skutek owego strejku, gdyby do skutku doszedł.

Bo teraz student, który gimnazyum studyuje przez lat szesnaście zamiast ośmiu będzie mówił, że on nie „repetował“ żadnej klasy ale osiem lat strejkował.

Że zaś wiosna idzie teraz w całej pełni i zaprasza do footbalu, lawn-tennisa i roweru, przeto obawa strejków się zwiększa, boć przecież dopuszcza się uciemiężenia wolności studenckiej ten profesor, który podczas majowego dnia mówi o czasie przeszłym jakiegoś czasownika, a uczniowie się rwą do czasu teraźniejszego. — Więc nie dajmy sobie utrzeć nosa — krzyknie młodzież i jest strejk.

Ze strejkiem studentów gimnazyalnych jest przynajmniej o tyle lepiej niż a-

Książę Filip Eulenburg i jego aresztowanie na zamku Liebenberg.



kademików, że gdy studenci nie chcą dopuścić wiedzy do głowy, to ich ojcowie, umieją wyszukać inne miejsca, któremi go napędzić można, a u akademików to trudniej, ale w każdym razie możnaby spróbować. Jeżeli jednak ten zachęcający przykład rozszerzy się dalej, to niedługo usłyszymy odpowiedź małego Adasia z drugiej klasy normalnej:

— Przepraszam tatusia, ja nie jestem żadnym osłem, mnie tylko rozum chwilowo strejkuje. Mamy jednak nadzieję, że naši wolnomyślni towarzysze akademiccy tyle swoim zwyczajem nagadają się i natrąbią o tym strejku, że im sił do wykonania go braknie.

W każdym razie uniwersytety nic na tem nie stracą, czy towarzysze będą chodzić przez jedno półrocze na wykłady, czy nie, chyba, żeby całkiem z uniwersytetów się wynieśli, toby już był zysk nielada, lecz niestety spodziewać się tego nie można, bo dla kogożby Wahrmund swoje bluźnierstwa wykładał?

U nas i na świecie.

Niedość, że wypierają nas potomkowie krzyżaków z ziemi naszych ojców, gwałtem nam skradzionej, gnębią naszych rodaków w zaborze pruskim ustawami wyjątkowemi i zabraniają im używać języka polskiego, ale jeszcze mają odwagę prowokować nas w własnym kraju, w Galicyi i rządzić się pod naszym bokiem, jakby w kraju już zdobytym. Wypadki, których widownią było w tych dniach

miasto Biała

są jaskrawym tego dowodem. Dożyliśmy takich smutnych czasów, że uczczenie Konstytucyi 3 Maja uroczystem nabożeństwem, na które niewidziane dotąd w Białej zastępy Polaków ruszyły w uroczystym pochodzie, uważają Niemcy za naruszenie swego stanu posiadania, za dogodną sposobność do zorganizowania nagonki na nasze najżywotniejsze interesy. Krzyk podniesiesiony przez hakatystyczną prasę niemiecka, napaść bezwstydna na polskich nauczycieli, że podczas pochodu obojętnie przypatrywali się, jak dzieci plwały na przechodzące właśnie szeregi dzieci ze szkoły niemieckiej — jest rozmyślnym fałszem, który ma służyć za płaszczyk do osłonienia misternie uknutej intrygi

przeciw polskiemu gimnazyum w Białej.

Surowe śledztwo wykazało, że czterech uczniów opluwało rzeczywiście parę dziewcząt niemieckich, jeden uczeń uderzył nawet chłopca ze szkoły niemieckiej, ale zostali do tego sprowokowani. Prowokacya wyszła od uczenic najwyższych klas niemieckiej szkoły wydziałowej, a polegała na plwaniu na idących w pochodzie uczniów polskich, na wydrzeźnianiu się im i darzeniu ich znanemi, a często przez kulturny naród niemiecki używanemi niekulturnemi epitetami:

„polnische Vieh", „polnische Schweine"

i t. p. Prowokacya została stwierdzona nietylko przez uczniów szkoły polskiej, ale i przez dzieci, uczęszczające do szkoły niemieckiej. Zestawiwszy fakt, że prowokacya wyszła od uczenic najwyższych klas wydziałowych, z faktem drugim, że od chwili zakupna placu pod budowę gimnazyum, hakatyści bialscy odbywają narady, jakby przeszkodzić otwarciu zakładu, a na najbliższem posiedzeniu Rady miejskiej zamierzają powziąć uchwałę, aby celem utrzymania spokoju publicznego nie dopuścić do udzielenia zezwolenia na otwarcie szkoły, widzimy, że pobudzono uczenice niemieckie do prowokacyi, aby mieć dowód, że istnienie polskich zakładów naukowych w Białej sprowadzić musi zaburzenia. Co za łajdacka taktyka!

W Dumie rosyjskiej zaszedł bardzo charakterystyczny wypadek. Podczas sobotnich obrad nad budżetem kolei skrytykowali poszczególni mówcy ostro gospodarkę kolejową, wskazał na brak wszelkiego systemu w budowie i ruchu kolejowym i czynili go odpowiedzialnym za powstałe straty, żądając w końcu utworzenia osobnej komisyi celem zbadania wszelkich niedostatków obecnej gospodarki kolejowej. Minister finansów Kokowcew protestował przeciw zarzutom i użył w mowie swojej nieostrożnie słów:

„Dzięki Bogu, jeszcze parlamentu nie mamy!"

Te prowokujące słowa, które wprawdzie prawica powitała głośny aplauzem, lecz na które centrum i lewica odpowiedziała wyrazami niechęci i głośnem sykaniem, wywołały w kołach posłów jaknajwiększe zdziwienie. Po posiedzeniu odbyli paździeroikowcy konferencyę, na której przemawiano za energiczną odprawą prowokacyi ministra, który ma odwagę w państwie, posiadającem przedstawicielstwo parlamentarne — mniejsza o to, jakie głosić z trybuny ministeryalnej, że to przedstawicielstwo nie istnieje.

Wiedeński dziennik chrześciańsko-społeczny *Reichspost* otrzymuje z Berlina ważną wiadomość. Oto donosi on, że

dni rządów ks. Bülowa są policzone

i że następcą jego na stanowisko kanclerza ma zostać ks. Egon Fürstenberg, który uchodzi obecnie za wyłącznego męża zaufania cesarza Wilhelma II. Był on razem z cesarzem na Korfu, a obecnie w imieniu cesarza, dawał ambasadorowi niemieckiemu w Wiedniu wszystkie wskazówki, w jaki sposób cesarz Wilhelm pragnie wziąć współudział w uroczystościach jubileuszowych w Wiedniu. Ks. Fürstenberg należy do najbogatszych magnatów niemieckich i jest zarazem dziedzicznym członkiem austryackiej Izby panów, uchodzi za męża zaufania nietylko dworu berlińskiego, ale także i wiedeńskiego.

Zrozumiała nareszcie prasa konserwatywna w Niemczech, że publiczna apoteoza zbrodni, spełnionej w pałacu namiestnikowskim we Lwowie, równa się propagandzie anarchii i godzi właśnie najsilniej w te podwaliny życia państwowego, których stróżem i obrońcą się mieni. Rozpoczyna się

wyraźny odwrót.

I tak np. półurzędowa kanclerska *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* oświadcza obecnie kategorycznie:

„Cokolwiek się myśli o uzasadnieniu

---

1)

ROMAN ROLA.

W przeklętym domu.

(Szkice z więzienia pruskiego).

Stary Urban.

Cóż to za hałas wściekły?!

Białowłosy naddozorca, windujący się na piętro gmachu więziennego pod literą B., o ile noga ongi złamana i zrośnięta w pałąk pozwalała, począł szybciej dźwigać swą zwalistą postać po schodach, sapiąc jak miech kowalski.

Gdzieś ponad nim walił o mury dyszkantowy wrzask, odbijał się o sklepienie długiego korytarza, biegnącego przez całe piętro, obiegał cały budynek, wpadł w zakątki i potężniał, aż piskliwy krzyk rozdarł głos męski, potem skowyt chłopięcy zmięszał się z nim we wściekły rozhowór, który wpijał się w mury i przenikał je naskroś. Jakby z metalu gmach zadźwięczał szalonym, janczarskim hałasem.

W miarę jak naddozorca postępował w górę, rozpoznawał w tych głosach i dźwiękach wściekłość, ból, kopanie i razy niepohamowanej pięści.

Nagle trzask drzwi łoskotem gromu przygłuszył, przywalił krzyki, wszelako zaraz z poza drzwi celi pod numerem 105 wyrwało się przeciągłe wycie pobitego chłopaka. Snadź, pieniąc się w bezsilnej wściekłości, więzień szturmował pięściami do opancerzonych blachą drzwi, wrzeszczał coś w niebogłosy, tupał nogami, aż dozorca po raz wtóry wpadł do celi, pochwycił go za kołnierz i cisnął jak szczeniaka o ścianę, tak, iż chłopak huknął o nią głową, i z rozbitego czoła krew polała się obfitą strugą.

Smyk zatoczył się, obalił, dozorca kopnął go raz, drugi i trzeci i znowu drzwi zapadły z łoskotem, a długie wycie poturbowanego rozdźwięczało się, przechodząc zwolna w rozdzierające szlochanie, w płaczliwe skomlenie.

Zdyszany nadzorca, otworzywszy szybko sztachetowe, żelazne drzwi, wiodące na korytarz drugiego piętra, wtargnął do niego i huknął do dozorcy, którego spostrzegł przy jednej z cel w głębi.

— Co się to znaczy?!

I zaklął siarczyście, według wszystkich reguł pruskiego wachmistrza.

Dozorca spokorniał i zaczął się tłómaczyć:

— Utrapienie z tą hołotą! To chłopak z pod miasta. Wczoraj go przyaresztowali. Porządku w celi nie pilnuje, a jak mu słowo powiedzieć, to gębę ma od ucha do ucha... Verdammte Polakenbande!

Naddozorca ostrem spojrzeniem zmierzył podwładnego.

— Szumlinsky, nie wiesz tego jeszcze, że nie wolno ci bić ludzi pod żadnym warunkiem?!.. A ty znęcasz się nad wyrostkiem! Nie pierwszy to raz!.. Ty się doigrasz aresztu, wydalenia ze służby, no, i porządnych guzów od jakiego więźnia. Zameldują to nadinspektorowi!..

Dozorca nieco pobladły zacichł, wiedząc, że daremnie odzywałby się do serca byłego wachmistrza, który zwrócił się ku drzwiom celi, skąd dochodziły szlochaniem przerywane jęki.

Na podłodze celi leżał plackiem wyrostek w niebieskawych, na wszystkie boki łatanych rzeczach płóciennych, i drgał cały od łkania, rozpierającego mu klatkę piersiową.

— Podnieść się! — ozwał się stanowczym, ale spokojnym tonem naddozorca i uważnie przyglądał się skrwawionej rozczochranej głowie krępego wyrostka, który niezwłocznie dźwignął się na nogi i, przysłaniając dłonią rozbite czoło, stał przed nim ze spuszczonemi oczyma, trzęsąc się na całem ciele od pobicia, wzburzenia i szlochania.

Nic nie mówiąc, nadzorca powiódł okiem po celi, aby odnaleźć ślady owego nieporządku usprawiedliwiającego scenę. Otworzył szafkę, zawieszoną na ścianie obok miniaturowego stolika, gdzie znalazł szczotki, łyżkę, chleb, sól, niemiecką książkę do nabożeństwa i kajet z przepisami porządkowymi rozmieszczone prawidłowo. Obejrzał blaszaną miskę, naczynie do smalcu i szklankę, ustawione na szafie, popatrzył na łóżko, jak klapa zahaczona na białą ścianę tak, iż było widać tylko deski spodnie i przez szpary płótno twardego siennika. Zadowolony z przeglądu rzekł do malca:

— Sei still! Bądź cicho!

Lecz chłopak szarpnął się, jakby go osa ukąsiła, i gotów rzucić się na naddozorcę, wołał po polsku:

— Nie chcę tu siedzić! Macie mnie puścić zaraz!... Chcę do matki... Puśćcie mnie... Puśćcie!

skarg ruskich, w każdym jednak razie czyn taki, jak zamordowanie namiestnika, musi się napiętnować jako zbrodniczy. Morderstwo pozostanie morderstwem; tu niema żadnego wykrętu, ani tłumaczenia. I używanie podobnych środków gwałtownych jest nietylko zbrodnicze, ale i głupie, bo w zasadzie obracają się one na szkodę narodu, w którego interesie są rzekomo użyte".

Książę czarnogórski Mikołaj, nosi się z zamiarem przeniesienia stolicy księstwa

z Cetynii do Antivari.

Stanie się to, gdy zbudowany zostanie w tem mieście port i zamek książęcy. Onegdaj właśnie odbyło się w Antivari położenie kamienia węgielnego pod te nowe budowy w obecności księcia Mikołaja, księżniczek, ciała dyplomatycznego, członków rządu, dygnitarzy i licznych tłumów publiczności.

Książę wygłosił mowę, w której przedstawił, jak wielką kładzie wagę na to, iżby Antivari stało się punktem środkowym handlu i przemysłu. Wszystkie starania księcia zmierzać będą w tym kierunku. Książę objaśnił przytem, że Rosya, skąd książę dopiero co bardzo zadowolony powrócił, będzie się cieszyła z rozkwitu Czarnogóry. Jest on przekonany, że cesarz Mikołaj i Rosya nigdy nie zapomną o Czarnogórze. Dalej wyraził książę przekonanie, że także w przyszłości przypadnie Czarnogórze w udziale życzliwość jej potężnego państwa sąsiedniego Austro-Węgier, które zawsze sprzyjały gospodarczemu rozwojowi Czarnogóry. Z wdzięcznością wreszcie wspomniał książę o Włochach, skąd przybyli kapitaliści, aby podnieść czarnogórską przedsiębiorczość i poprzeć gospodarczy rozwój tego wybrzeża morza Adryatyckiego.

W amerykańskich kościołach.

Pastorowie protestanccy w Zjednoczonych Stanach zachodzą w głowę, co robić, aby zwabić publiczność na nabożeństwa. Wymyślają sposoby coraz dziwaczniejsze — aż prasa, nietylko religijna, ale i świecka podnosi coraz głośniejszy protest. Korespodent londyńskiego *Daily Telegraphu* przytacza niektóre takie wymysły.

Więc jakiś pastor w Nowym Yorku, znudzony pustkami w swoim kościele, zawiadomił swoich parafian plakatami, że zaangażował na przerwy między częściami nabożeństwa... pewną dobrze znaną artystkę od gwizdania („lady whistler"), „oraz inne gwiazdy!" Zaraz na najbliższe nabożeństwo przybyły tłumy. Równocześnie pastor na wyspie Staten, opuszczony przez nabożnych, ogłosił, że zamiast kazań odbywać się będą czytania popularnych powieści, przeplatane moralnemi naukami.

Nietylko atoli niepopularni duchowni uciekają się do ekscentrycznych środków zapełniania swych świątyń, czynią to samo najsłynniejsi kaznodzieje. I tak głośny niegdyś w Anglii, dziś nowojorski misyonarz, dr. Minifie, oświetla swój kościół wieczorem zewnątrz i wewnątrz elektrycznymi łukami, urządza wspaniałe koncerty i kazania swoje ilustruje świetlnymi obrazami. Służbę kościelną sprawują u niego biało ubrane dziewczęta — a każdy uczestnik nabożeństwa otrzymuje przed wyjściem ładną widokówkę. Jedna z nich, przedstawiająca pociąg, wychodzący z N. Jorku, ma napis: „Kto jest twoim konduktorem i dokąd jedziesz? Wejdź w siebie i zastanów się!"

Ten dr. Minifie powiedział korespondentowi na swoje usprawiedliwienie, że nowe czasy wymagają nowych metod. „Czasy łojowych świec minęły. Wielu pastorów trzyma się łojówkowych metod, a kościół powinien mieć elektrykę".

W mieście Atlantic City, pastor Godman ogłosił, że „w przyszłą niedzielę (26 z. m.) wygłosi bardzo ważne i zajmujące kazanie. Ażeby wszystkim było w kościele wygodnie, wolno mężczyznom zdjąć surduty i... palić fajki. Nabożeństwo będ ie głównie dla mężczyzn, lecz kobiety mogą przyjść także — pod warunkiem, że nie ubiorą się w kapelusze zwane „merry widw" (wesoła wdówka), lub „cartwheel" (koła od wozu). Ten Goodman, podobnie jak Minifie, jest zdania, że „niektóre kościoły wprost umierają na zbytek godności i potrzebują obudzenia z letargu".

Ciekawa rzecz, co będzie z amerykańskim protestantyzmem za lat kilka?

List reportera.

(Zawichrzenia w łonie fryzyerów. — Szczyt okropności. — Mój pech. — Nowe 20-koronówki. — Nowe fasony damskich kapeluszy.

Okropnie się wczoraj przeraziłem, wyczytawszy w dziennikach wiadomość, że w łonie fryzyerów lwowskich panują jakieś zawichrzenia. A to ładny kawałek! Widziałem już bowiem rozmaite zawichrzenia, nietylko na głowie, ale i w głowie np. naszych poetów i dziennikarzy dekadentów, którzy nawet aż przez dwa tygodnie wydawali pismo p. t. „Wicher". Ale zawichrzenie w łonie fryzyera, zwłaszcza w chwili, kiedy ma gościa golić albo fryzować — to chyba szczyt okropności! I nie chciałem tym doniesieniom dać wiary, tem bardziej, że naturalnem powołaniem fryzyerów jest od początku świata przyprowadzać wszelkie zwichrzenia fryzur do miłego dla oka porządku, a nie przez jakieś tam zawichrzenia w swojem łonie powodować możliwe nieporządki ku przerażeniu i — zgorszeniu P. T. publiczności. Jakoż okazało się wkrótce, że miałem racyę, nie wierząc rozmaitym straszliwym baśniom, widocznie z umysłu, a tendencyjnie rozsiewanym. Korporacya bowiem, o którą idzie, ogłasza bowiem, że na żadne wichry, nawet socyalistyczne w swem łonie nie cierpi. Więc wszystko jest znowu w porządku.

Aliści zaledwie ochłonąłem z przerażenia, musiałem natychmiast wpaść w najgłębszą melancholię. Takiego już mam p e c h a. Mówię pcha, a nie pecha dlatego, że skoro *Słowo Polskie* każe pisać Breitra, a nie Breitera, to według tej samej gramatyki polskiej pisze się p c h a — i kwita. Ale wracam do melancholii. Oj, napadła mię — i to najczarniejsza w świecie. Szan. Redakcya donosi, że już się pojawiły złote

---

Taką przybrał postawę, jakby wymknąć się chciał przez uchylone drzwi, lecz naddozorca położył mu silną dłoń na ramieniu i rzekł niepewną polszczyzną:

— Trzymaj gębę... bo cię wcale stąd nie puszczą do matki.

Z obawy, by kto nie posłyszał, że mówi po polsku, wyjrzał szybko na korytarz, a potem ciągnął półgłosem:

— Ty bądź cicho, mówię ci. Umyj sobie gębę i sprawuj się, bo ci matka jeszcze nakładzie.

Rzuciwszy okiem na tabliczkę, przytwierdzoną na szafie, gdzie wyczytał: Adalbert Malik, mówił dalej:

— Gadaj, Wojtek, cożeś to zbroił?

Skoro chłopak posłyszał zrozumiałe polskie słowo, począł się uspokajać i wlepił bystre spojrzenie w mówiącego, ze strachem i z jakiemś oczekiwaniem. Wydobył grubą więzienną chustkę z zanadrza, przycisnął ją do czoła i zapanowało milczenie, które wreszcie przerwał mały więzień i począł opowiadać mętnie z przerwami swoją historyę.

— Toś ty ciskał kamieniem na pana pułkownika? Na taką wielka osobę? — przerwał mu naddozorca. — A czemu?

— Bo Stachu... bo... — jąkał się malec.

— Jaki Stachu?

— A no mój brat, co służy n wojska!

— I co Stachu?

— Stachu powiada, że ten pułkownik ciągiem szkaluje na katolików... i powiada: „żebym tak mógł, tobym nabił tej psiajusze takiego guza, że abo chociaż — powiada — kamyczkiem go świsnął... I powiada jak go pułkownik raz... (do domu wrócił pijany), krzyczał na niego (bo u niego jest za bursza) Verfluchter Polak i wyrżnął go przez pysk...

— Więc ty upatrzyłeś sobie tego pana pułkownika i...

Chłopak kiwnął głową, a naddozorca podrapał się za uchem.

Na księżycowej, dobrej i miłej jego twarzy odmalował się frasunek i myślał sobie:

— Jeśli on to powie sędziemu śledczemu, to go ślicznie ubiorą!

— Toześ ty gałganie z figli ciskał kamieniami? — zapytał.

Chłopak nie wiedział co odrzec. Patrzał się tylko w oczy starego, które zdawały się wypychać coś w niego gwałtem.

— Co? Z figli? Aus Unsinn?

Wojtek kiwnął głową po chwili wahania.

— Tyś na wróble ciskał, co? I pana pułkownika trafił, co?

Teraz mały aresztant śmiało zatwierdził to ruchem głowy. Naddozorca przetłómaczył mu to na niemieckie i ciągnął:

— Ty panu sędziemu tak powiedz... prawdę. Słyszysz? Prawdę mu powiedz! Jak się zapyta: czemu? To mu powiedz jak mnie: Aus Unsinn habe ich nach Spatzen geworfen... Rozumiesz?... A nie baj byle co... — pouczał go naddozorca, aż raptem zagadnął:

— Umiesz ty pacierz?

— A umiem! Matka mnie nauczyła.

Ton głosu, miłe oblicze i przyjazne spojrzenie starego człowieka działały na małego łobuza dziwnie kojąco, wlewały weń pokój i jakąś ufność. Zapomniał o bolu, o dozorcy i spozierał na zawiadowcę jak na matkę, gdy na Gwiazdkę przyniosła mu z miasta pierników i nowe buty.

— A nie uczyła cię to matka, że masz być posłuszny i pokorny?

Chłopak zwiesił głowę zawstydzony, naddozorca zaś wyjrzał znowu na korytarz, a potem ciągnął:

— Jak ty, Wojtek, uklękniesz do pacierza, to mów: „Panie Boże pomóż mi, abym był pokornego i cichego serca, abym nie gniewał pana dozorcy... bo chcę wrócić do matki jaknajprędzej, a do więzienia nie chcę dostać się już nigdy"... Rozumiesz? Zaraz teraz klęknij, złóż ręce i tak się pomódl, jak ci mówiłem. Verstanden?

Z niebieskich oczu chłopaka było można odgadnąć, że rozumiał wszystko, chciał być posłusznym, że byłby poszedł w ogień, za tym człowiekiem, który ują go sobie odrazu i zapanował nad jego uczuciami. Sponiewierany, pobity, w strasznem osamotnieniu bezradny, dwunastoletni aresztant, uchwycił obrużą dłoń, która wyciągnęła się do niego przyjaźnie i przylgnął do niej, jak rozbitek do deski ratunkowej.

Wyszedłszy z celi, naddozorca postał przez chwilę opodal, poczem zajrzał cichuteńko przez szybkę we drzwiach do Wojtkowej klatki, gdzie ujrzał zapłakanego, skrwawionego chłopaka na klęczkach z łokciami wspartemi na stołku, w żarliwej modlitwie.

Oddalił się na palcach.

Gdyby kto był zauważył, że on tyle

20 i 10-koronówki, a nawet opisuje, jak smacznie wyglądają. Musi chyba Szan. Redakcya mieć ich całą furę, że tak niemi szasta, gdy tymczasem ja takiego rarytasu, jak 20 koron w kupie jeszcze na oczy nie widziałem. Nieraz chciałem dojść do posiadania takiego numizmatu, ale zanim „uszparowałem“ przez cały miesiąc 20 koron, to mi się tymczasem i 300 samymi „szóstakami“, między ludzi rozlazło. I to tak zawsze. Czarna rozpacz i tyle!...

Co do damskich kapeluszy wiosennych, nie mogę jeszcze służyć Szan. Redakcyi bliższemi informacyami. Nie było bowiem jeszcze dotąd rewii najświeższych fasonów z powodu ciągłego deszczu. Mam atoli nadzieję, że w razie pogody generalna parada całego garnizonu kapeluszy w. m. odbędzie się w przyszłą sobotę na *corsie* Karola Ludwika; pułki chrześcijańskie zaś defilować będą od katedry przez plac Maryacki zaraz w niedzielę nazajutrz w samo południe.

Będę więc tam z obowiązku reportera. Tymczasem dochodzą mię poufnie wieści, że najnowsze kapelusze damskie nie będą wprawdzie zbyt małe, ani takie, aby się stosowały do rozmiarów głowy i całej figury, ale nie będą znowu tak wielkie jak ratusz, kolumna Mickiewicza, albo choćby kamieca dr. Bałłabana. Co najwyżej, to w każdym kapeluszu będzie można zmieścić trzy torby sieczki, dwie wiązki słomy i jedną głowę kapusty.

Zresztą — *vederemo...*

Wasz reporter.

Pani Lipska odbiera czynsz za mieszkanie...

(Obrasek z życia na Łyczakowie).

— Mieszkanie robotnicze.

Mała, niska, wilgotna izdebka.

Blaski zachodzącego słońca, odbite stokrotnie w szkarpach piaszczystych, wznoszących się nad Łyczakowem i w świeżej zieleni drzew pobliskiego lasu, wpadają przez okno, małe, jak okno chaty wieśniaczej i oświetlają wnętrze.

W powodzi światła słonecznego wnętrze przedstawia jakiś smutny, wzruszający do głębi obraz.

Obok jedynego łóżka, zaścielonego jedną poduszczyną i grubym kocem stoi kołyska, w której śpi trzechmiesięczne niemowlę. Przy kuchence, obok której stoi stół, zastawiony kilku garnuszkami krząta się kobieta, o bladej, zmęczonej może chorobą, a może troskami codziennemi twarzy, ubrana ubogo, jak tylko sobie można wyobrazić, a jednak chędogo.

Obok niej kręci się trzechletnia dziewczynka.

— Przyjdzie Tatuś z roboty, przyniesie chleba i mleka... Poczekaj dziecino... Poczekaj... mówi matka, uspokajając dziecko, któremu głód co raz silniej dokucza.

Dziecko uspokaja się i zajmuje się zabawą. Po chwili znowu podbiega do matki, tuli się do niej i ze łzami w oczach szepcze:

— Mamusiu! Ja głodna.

— Milcząc wznosi matka oczy ku niebu z niemą prośbą do stwórcy o pomoc.

Równocześnie z za drzwi dochodzi odgłos ciężkich kroków.

Drzwi otwierają się z trzaskiem i na progu izdebki staje właścicielka domu, pani na pięciu realnościach, kobieta o tak okazałej tuszy, iż podobną obfitością kształtów nie może poszczycić się prawdopodobnie żadna z niewiast. Na widok tej pani, Anny Lipskiej, najgrubszej i najbogatrzej zarazem z „krupiarek“ lwowskich, zasiedziałej obywatelki Jałowca z Łyczakowa, twarz biednej robotnicy pokrywa się trupią bladością.

— Przyszła po czynsz — uświadamia sobie zarobnica.

— Kurzejowa, gdzie mąż — krzyczy „kamieniczniczka“ do robotnicy. — Przyszłam po pieniądze. Cóż, czy wy mi nie zapłacicie.

Równocześnie z temi słowy, bucha z ust przybyłej jejmości woń alkoholu, którego ślady widoczne są na okazałym, jak wyborowy pęcak nosie, zdobiącym oblicze „krupiarki“.

— Pani łaskawa, mego niema, jest na robocie. Bądźcie tak łaskawi, poczekajcie do soboty. W sobotę mąż odniesie wam tych 15 koron. Wygodźcie nam z łaski swej, w domu nie ma ani pieniędzy, ani co jeść...

— Co! Wy łajdaki, żebraki, myślicie, że będę was za darmo tu trzymać.

— Pani, przecież my....

— Zapłacicie. Oho ja was znam, łajdaki. Nie głupiam. Powyrzucam was...

Równocześnie rozlega się odgłos uderzenia.

Kurzejowa, chyli się ku ziemi, a na twarzy występują czerwone plamy, ślady ręki „obywatelki“.

Następuje drugie uderzenie...

Zmęczona kobieta cofa się ze wstrętem. a „kamieniczniczka“ rzuca się na przerażoną córeczkę Kurzejów i poczyna okładać ją kułakami.

Ujrzawszy to matka, która ciszy, tuląc do łona, rozbudzone niemowlę spieszy na ratunek dziecku.

Pani Lipska rozwścieczona rzuca się na nią, lecz cios, jaki był przeznaczony matce, trafia niemowlę w głowę...

Nie dosyć tego pijanej „krupiarce“. Rzuca się na rzeczy; łamie i niszczy je, w końcu wybija szyby w oknie...

Wpadają sąsiedzi i wyciągają przemocą z izdebki rozwścieczoną babę, i co prędzej ukrywają ją w jakiemś mieszkaniu bo na ulicy gromadzi się tłum.

Robotnicy burzą się i chcą babę obić i w ten sposób pomścić zniewagę Kurzejowej.

Długo stoją przed domem mimo, że policya stara się ich usunąć, aż wreszcie noc zapadająca zmusza ich do opuszczenia stanowiska.

Ulica pustoszeje. Zostają jeszcze policyanci, którzy mają eskortować do domu, panią Annę Lipską, obywatelkę Jałowca i Łyczakowa, krupiarkę i właścicielkę sześciu realności. Kobietę o zimnem, jak ten pieniądz, który z chciwością Harpagona zbiera, sercu, nie znającem litości dla biednych bliźnich.. *Miro.*

---

czasu strawił z więźniem, byłoby z tego powodu między dozorcami „gadanie“. A cóż dopiero, gdyby posłyszano jego słowa? Stary naddozorca ukrywał się przed ludźmi z tem, że, mianowicie w ostatnich latach, niósł promień pocieszenia do cel, gdzie było potrzeba, czując, że nie licuje to wcale z panującym tonem żołniersko-więziennym. Ogólny nastrój sprawiał, że „dziarskość“ cechowała dozorców w postępowaniu z więźniami tak, iż mieli na ustach klątwę, wyzwisko, przyganę, a nie dobre słowo. Na domiar naddozorca pozwalał sobie częściej mówić po polsku z aresztantami, aniżeli dałoby się to usprawiedliwić. I w tym wypadku nadinspektor Blumke, dawniejszy Kwieciński, skrzywiłby się o to na niego, aczkolwiek naddozorca „Jacob Urbanneck“, a według metryki — Urbanek miał poważanie i około dwudziestu lat służby więziennej po za sobą.

Ojciec jego był kamerdynerem u pewnego landrata w Poznańskiem, który przesadzony do Szlezwigu, zabrał wraz z żoną i familią wiernego i doskonałego sługę. Jakób przeto wzrósł na obczyźnie, ale ojczystego języka nauczył się przy matce, która do śmierci nie mogła nałamać języka do „szwabskiego szwargotu“. Zaciągnięty do wojska, dzielny i piękny jeździec „kapitulował“ i po kilku latach dosłużył się rangi wachmistrza. W tym czasie ożenił się z bardzo ładną garderobianą, pochodzenia duńskiego.

Ciąg dalszy nastąpi.

Przemytnik.

— A teraz chłopcy ani mru, mru!...

Skupili się w sobie i wzrokiem utkwionym w przewodniku, sunęli w las. Prowadził ich Franek. Chłop krzepki rosły, a ponury, szedł przodem ściskając potężne pięści.

Szedł on po obrachunek za złamane życie, za zniszczone szczęście, za łzy serdeczne, za Marysię swoją ukochaną, zhańbioną dwa tygodnie temu przez moskiewskich żołdaków, za wszystkie krzywdy i bole. Szedł, prowadząc równocześnie oddział „paczkarzy“, których miał przekraść przez pas graniczny. Wniknęli w las. Czerń ciemna, straszna, niemal dotykalna, spowiła ich jak mgłą, skryła przed okiem czujnych straży. Szli lisim krokiem, czając się za drzewami, oryentując się słuchem, ostrożnie, a cicho. Chrzest, zgniecionej stopą gałązki, uderzał w wytężony słuch, wywołując na usta skrzywienie bólu.

Przystając co chwilę doszli do jaśniejszego miejsca, które było pasem granicznym. Na dany przez Franka znak przypadli do ziemi, wtulili się w nią, zamieniając się w słuch, drżąc w podnieceniu.

A Franek dyszał ciężko...

Z ściśniętych kurczowo zębów szedł jakiś zgrzyt, jak chrobot kości... przytulony do pnia wpił orle źrenice w zakręt, na którym miał się ukazać żołnierz, zgięte w szpony palce szarpały kurczowo zeschnięty mech.

Chwila ciszy, jak wiek długiej, jak śmierć strasznej...

Na zakręcie zamajaczyła czarna sylwetka i ciszę nocną rozdarł okrzyk.

— Sma-a-tri !...

A Franek się skupił... Bez szelestu odsunął się od drzewa, prawą nogę wysunął, plecy skłębił, ręce rozczapierzył i czekał...

Minęła chwila.... druga... trzecia...

Czarna sylwetka rosła... olbrzymiała.., jeszcze kroków trzy... dwa... z głębi lasu wyszedł jakiś szelest, coś zgrzytnęło i okrzyk: Chto id... zamarł pod żylastymi palcami Franka.

Czas jakiś słychać było konwulsyjne szamotanie się... stłumiony jęk... głębokie westchnienie... z kłębiącej się pary, powstał Franek sam, z błyszczącem ślepiem. Chwilę oddychał głęboko, poczem pochylił się i jął ściągać płaszcz z martwego żołdaka.

— Za moje łzy... za moją Marynię... za moje kochanie — syczał przez zeby — to jeden!...

Lekki świst przypomniał mu, że nie jest sam.

Zarzucił zdarty płaszcz na ramiona i zbliżył się do krzaków, gdzie przyczajona gromada czekała dalszych rozkazów.

— Teraz chłopcy w drogę! ja tu sam zostanę, niebezpieczeństwa nie ma żadnego, muszę to ścierwo sprzątnąć, aby przed czasem hałasu nie narobiło.

Pomknęli w las, on zaś przykucnął nad trupem i jął się stroić w czapkę, pałasz, karabin, poczem zawlókłszy stygnące już zwłoki w nadbrzeżne krzaki, począł chodzić miarowym krokiem po granicznym pasie.

Strachu nie czuł.

Nadmierna boleść stłumiła w nim trwogę, skupiła się w jednem uczuciu, uczuciu koniecznej zemsty za stargane życie.

I oczyma duszy ujrzał tę, która była dlań wszystkiem, której jeden uścisk oswajał go jak jagnię, której życie byłby dał w ofierze — zhańbiona... zhańbiona przez ścierwa moskiewskie z trupią bladością na licach.

— Hej!... Boże... Boże!... aaa!...

Z kurczowo ściśniętego gardła wyszedł jakiś dziki ryk stłumiony rychło, a oddech chrapliwy wskazywał na straszną mękę... Coś się w nim rwało, coś piło mu krew serdeczną, kleszczami mózg mu szarpało... Rozpamiętywał wszystkie momenty ohydy, pławił się w bolu, charczał ze zemsty, której trup ostudzić nie zdołał...

— Maryś moja... Masyś!... o Jezuuu... Spieczonemi usty jął chwytać wilgotne, nocne powietrze, przytupywać nogami, palcy zacisnęły mu się dokoła lufy karabinowej, ból rozpierał piersi, aż wypadł wściekłym okrzykiem:

— Smatrii!..

Ocknęły się stare drzewa, przyjęły okrzyk i łomotem posłały dalej.

A Franek szalał...

Rzucił się na ziemię. wpił palce w rozmiękły grunt, począł się tarzać, wić, charczeć, porwał się do trupa, miął go, zdeptał, poderwał w górę, znów cisnął o ziemię jakby całą swą wściekłość weń chciał wtłoczyć i ryczał nieludzkim głosem, płosząc uśpione ptactwo i echa. Odgłos miarowych kroków przywrócił mu zmysły.

Porwał się z ziemi, uchwycił karabin za lufę i wyszedł na drogę.

Zbliżał się patrol.

Na czele trzech żołnierzy kroczył ospałym krokiem „starszy“ wtuliwszy głowę w podniesiony kołnierz. Rozespani żołnierze wlekli się leniwo, poziewając, wstrząsani przeddniowym chłodem.

Raptem zamajaczyła przed nimi rozłożysta postać Franka. Zafurczało mu coś w ręku straszliwie i „starszy“ z trzaskanym łbem zwalił się głucho na ziemię. Cofnęli się przerażeni, ale w następnej chwili drugi już z jękiem zatoczył się na bok.

Zmieniony w maczugę karabin uderzył w trzeciego, rwąc mu okrzyk rozpaczy, gdy w tem gruchnął strzał i Franek z nikłem stęknięciem zwalił się na wznak. Z drgających wściekłością warg błysły mu zacięte zęby, krogulcze palce poczęły rwać odzież na piersiach, chwilę rzężenia, kilka drgnień... i spokój wielki wygładził zbolałe oblicze.

W rozwartych źrenicach snuł się pozgonny mrok, rozpełznął po twarzy i skonał.

A tam... we wsi... na sznurze uczepionym u powały stygła jego Marysia nie mogąc przeżyć swej hańby, łącząc się z ukochanym w godzinie śmierci.

Jota.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś rzym. kat. Serwacego, gr. kat. Jakowa ap.

Jutro rzym. kat. Bonifacego, gr. kat. Jeremyi.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We środę „Otello“.
We czwartek „Wesoła wdówka“.
W piątek „Woźnica Henszel“.
W sobotę popoł. „Świętoszek“.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska ob. łać.: Wizytację kanoniczną odbędą: ks. arcybiskup Bilczewski: 9, 10, 11, 12 i 13 maja w Gołogórach, 16 i 17 maja w parafii N. P. Maryi Śnieżnej we Lwowie, 23 i 24 maja w parafii św. Maryi Magdaleny we Lwowie, 9, 10, 11 i 12 czerwca w Śniatynie, w końcu 13, 14 15 i 16 czerwca w Augustendorfie; ks. biskup Bandurski: 29, 30 i 31 maja w Cieszanowie, 1 i 2 czerwca w Dzikowie, 3 czerwca w Horyńcu, 4 czerwca w Kobylnicy, 5 i 6 czerwca w Lipsku, 7 i 8 czerwca w Narolu, 11 i 12 czerwca w Płazowie. Ks. biskup Nowak w Oświęcimiu w dniach 22, 23, 24 maja; we Włosienicy 27 maja; w Przeciszowie 28 i 29 maja; w Polance Wielkiej 30 maja, w Piotrowicach 31 maja, w Gierałtowicach 1 czerwca; w Zatorze 2 i 3 czerwca.

Tyfus plamisty. W domu przy ul. Sieniawskiej l. 14 zachorował przed kilku dniami czeladnik krawiecki wśród objawów tyfusu. Odwieziono go do szpitala powszechnego, gdzie skonstatowano, że istotnie uległ on tyfusowi plamistemu. Fizykat zarządził bezzwłocznie środki dezynfekcyjne w wymienionym wyżej domu.

Rada miejska odbędzie posiedzenie we czwartek o zwykłej porze. Na porządku dziennym, między innemi, wybór komisyi dla przeprowadzenia ściślejszych wyborów do Rady miejskiej, zmiana regulaminu od widowisk, koncertów itd., budowa wodociągu do Pasiek, zaprowadzenie maksymalnej taryfy dla mięsa.

Jubileusz cesarski. Prezydent miasta wydał w sprawie uczczenia jubileuszu cesarskiego następującą odezwę:

„Nadchodzący 60-letni jubileusz panowania Jego ces. i król. Apostolskiej Mości stanie się niewątpliwie punktem wyjścia dla rozlicznych aktów lojalności i hołdu dla ukochanego Monarchy ze strony ciał reprezentacyjnych, władz, korporacyi, stowarzyszeń i wreszcie jednostek. Jak należy się spodziewać i pragnąć, uczucia te znajdą przedewszystkiem zgodnie zresztą z wyrażonem szlachetnem życzeniem Najjaśniejszego Pana, wyraz w tworzeniu dobroczynnych i humanitarnych fundacyi, stypendyów i zakładów. Celem skierowania całej akcyi, mającej na celu upamiętnienie tej rocznicy, — na tory odpowiadające intencyi Najjaśniejszego Pana stworzenia dzieł przeznaczonych dla wzmocnienia i rozszerzenia opieki nad dziećmi, zwracam się do P. T. Mieszkańców m. Lwowa, jakoteż do istniejących w obrębie miasta Korporacyi, Stowarzyszeń i t. d. z gorącą prośbą, aby w miarę możności zechciały na ręce moje składać datki na cel w mowie będący. Bez względu na szczupłość kwoty każde — choćby najskromniejsze przyczynienie się do dzieła, będzie przyjęte z wdzięcznością i uznaniem. Byłoby także pożądanem, aby czysty dochód z urządzanych przez rozmaite Komitety publicznych rozrywek (przedstawienia, odczyty, zabawy etc.) przeznaczano na ten cel przysporzenia — funduszów na opiekę nad dziećmi. Złożone do rąk moich sumy — o ile zostaną one przeznaczone na ogólne, a nie na czysto miejscowe fundusze stworzenia dzieł opieki nad dziećmi, przedłożę Prezydyum c. k. Namiestnictwa wraz z dokładnem wyszczególnieniem ofiarodawców. Spodziewam się, że wyrazy hołdu i lojalności miasta Lwowa będą tak liczne i wymowne, jak gorącą i uzasadnioną jest jej wdzięczność i przywiązanie do osoby Monarchy“.

Uzupełniające wybory do rady miejskiej odbędą się we wtorek, dnia 19. bm. Do ściślejszych wyborów stają następujący kandydaci na okres sześcioletni: 1. dr. Stahl Leonard, 2. Ihnatowicz Jan, 3. Philipp Edmund, 4. dr. Liptay Maksymilian, 5. Barton Angelo, 6. Ciechulski Władysław, 7. dr. Dubiecki Stanisław, 8. dr. Piepes-Poratyński Jan, 9. Bardasz Ferdynand, 10. Platowski Stanisław, 11. Sklepiński Karol, 12. Schneider Adam, 13. Chołodecki Józef, 14. Soleski Jan, 15. Wenzel Karol, 16. Ohly Ferdynand, 17. Terenkoczy Władysław, 18. Bieniecki Aleksander, 19. Zgórski Julian, 20. Brandstädter Maurycy, 21. Łaski Kazimierz, 22. Maresz Stanisław, 23. dr. Chlamtacz Marceli, 24. Czarnecki Włodzimierz, 25. Getritz Aleksander, 26. dr. Hornung Karol, 27. Hudec Józef, 28. Töpfer Szymon Michał, 29. dr. Janelli Maryan, 30. dr. Pazdro Zbigniew, 31. Chajes Wiktor, 32. Witosławski Teofil.; — na okres trzyletni: 1. Garczyński Stefan, 2. Dąbrowski Wojciech, 3. Kostrzewski Władysław, 4. Wallek Alojzy.

Wedle ordynacyi wyborczej, każdy głos oddany przy ściślejszym wyborze na osobę do wyboru nie przedstawioną, tj. oddany nie na osoby powyżej wymienione, uznany będzie za nieważny.

Wybór odbędzie się na podstawie kart legitymacyjnych, do wyboru 26. marca br. już wydanych i wyborcom poprzednio doręczonych, których duplikaty wydawane będą podczas godzin urzędowych rannych od 9—1 w II. Depart. magistratu w dniach 16., 17. i 18. maja, tudzież w dniu wyborów tj. 19. maja br., przez cały dzień wyborów na dole w miej. Biurze targowem (wejście od zachodniej strony Rynku). Również w powyżej oznaczonych dniach wydawane będą karty legitymacyjne, których z jakichkolwiek bądź przeszkód wyborcom przy wyborze pierwszym nie doręczono. Wybory odbędą się od godziny 9 rano do 1 przed południem i od 3 po południu do 7 wieczór w następujących dziesięciu salach gmachu ratuszowego: Sala I. Na pierwszem piątrze w skrzydle południowem w sali posiedzeń magistratu na lewo, głosują wyborcy z karta-

mi legitymacyjnemi od nr. 1 do 1340. Sala II. Na trzeciem piątrze w skrzydle południowem w VII. Departamencie magistratu głosują wyborcy z kartami legitymacyjnemi od nr. 1341 do 2680. Sala III. Na trzeciem piątrze w skrzydle północnem w V. Departamencie magistratu głosują wyborcy z kartami legitymacyjnemi od nr. 2681 do 4020. Sala IV. Na drugiem piątrze w skrzydle zachodniem w I. Departamencie magistratu głosują wyborcy z kartami legitymacyjnemi od nr. 4021 do 5360. Sala V. Na drugiem piątrze w skrzydle północnem w miejskiej Izbie obrachunkowej głosują wyborcy z kartami legitymacyjnemi od nr. 5361 do 6700. Sala VI. Na drugiem piątrze w skrzydle północnem w miejskiej Izbie obrachunkowej głosują wyborcy z kartami legitymacyjnemi od nr. 6701 do 8040. Sala VII. Na drugiem piątrze w skrzydle południowem w II. Departamencie magistratu głosują wyborcy z kartami legitymacyjnemi od nr. 8041 do 9380. Sala VIII. Na pierwszem piątrze w skrzydle wschodniem w X. Departamencie magistratu głosują wyborcy z kartami legitymacyjnemi od nr. 9881 do 10720. Sala IX. Na pierwszem piątrze w skrzydle południowem obok sali ratuszowej na prawo głosują wyborcy z kartami legitymacyjnemi od nr. 10721 do 12060. Sala X. Na pierwszem piątrze w skrzydle południowem w sali komisyjnej głosują wyborcy z kartami legitymacyjnemi od nr. 12.061 do 13494.

Szczepienie ospy. Magistrat miasta ogłasza: W roku bieżącym publiczne ochronne szczepienie ospy czystą naturalną krowianką wykonywane będzie z urzędu przez lekarzy miejskich bezpłatnie.

Szczepienie to odbędzie się w poniedziałki, środy i piątki w miesiącu maju i czerwcu b. r. zawsze o godzinie 4-tej po południu w niżej podanych lokalach, a wykona je:

W poniedziałki i środy: w szkole im. Sobieskiego ul. Zamarstynowska l. 11 A. dr. Wernicki, w szkole im. św. Antoniego ul. Łyczakowska l. 36 dr. Elektorowicz, w szkole im. św. Elżbiety ul. Zielona l. 10 dr. Frankowski, w ochronce dla dzieci ul. Staszica l. 5 dr. Serbeński, w szkole im. Konarskiego ul. Leona Sapiehy l. 55 dr. Jaszczurowski, w szkole im. św. Anny ul. Kazimierzowska l. 36 dr. Tatarczuch, w szkole izraelickiej ul. Boimów l. 43 dr. Krobicki.

W piątki: w szkole im. św. Marcina ul. św. Marcina l. 6 dr. Wernicki, w szkole im. św. Antoniego ul. Łyczakowska l. 36 dr. Elektorowicz, w szkole im św. Zofii ul. św. Zofii l. 12 dr. Frankowski, w szkole im Maryi Magdaleny ul. Leona Sapiehy l. 11 dr. Serbeński, w szkole izraelickiej ul. św. Stanisława l. 5 dr. Jaszczurowski, w szkole im Czackiego ul. Kotlarska l. 9 dr. Tatarczuch, w szkole im. Piramowicza ul. Ormiańska l. 23 dr. Krobicki.

Niezależnie od tych miejsc stałych wykonywać będą szczepienie lekarze miejscy w Pasiekach dr. Elektorowicz i dr. Frankowski, a na Wulce dr. Serbeński. W szkołach miejskich i w seminaryach nauczycielskich wykonają lekarze miejscy szczepienie względnie rewakcynacyę jako lekarze szkolni tych zakładów naukowych. Wskutek rozporządzenia c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych z 25. lipca 1857, l. 14.961 i 13 kwietnia 1896, l. 11162, wzywa magistrat rodziców i opiekunów, aby w powyżej podanej porze przedstawili nieszczepione dotychczas dzieci lekarzom miejskim do szczepienia, przyczem zaleca się także rewakcynacyę, czyli ponowne szczepienie osób już szczepionych jako bardzo skuteczny środek ochronny. Dzieci ponownie nieszczepione nie będą przyjęte do szkół średnich. Ponieważ stwierdzono, że ospa najczęściej w klasie robotników i sług się pojawia, przeto wzywa się również wszystkich pracodawców i służbodawców w mieście, aby nakłonili swych robotników i sługi do szczepienia, względeie rewakcynacyi, jak niemniej poleca się kierownikom prywatnych i miejscowych zakładów wychowawczych, ażeby zarządzili przez lekarzy zakładowych szczepienie dzieci i innych osób w zakładzie się znajdujących. W końcu przypomina magistrat wszystkim P. T. lekarzom prywatnym, którzy również wykonują szczepienie ospy, że dla utrzymania dokładnej ewidencyi przepisanej rozporządzeniem c. k. Namiestnictwa z 11. kwietnia 1876, l. 16.727 winni zawiadomić Fizykat miejski o zaszczepionych z podaniem dokładnem nazwiska, wieku i miejsca zamieszkania każdej zaszczepionej osoby.

Z poczty. Z dniem 16. bm. zaprowadza się na czas tegorocznego sezonu kąpielowego tj. do 15. września w miejscowości Łazienki Niemirowskie należącej do okręgu doręczeń c. k. urzędu pocztowego w Niemirowie składnicę pocztową ze zwykłym zakresem czynności. Składnica ta połączona będzie z c. k. urzędem pocztowym w Niemirowie za pomocą tygodniowo sześciorazowego posłańca pieszego.

Z kolei państwowych. Minister kolei żelaznych zamianował: starszego oficyała Rafała Czarnożyńskiego, zastępcą naczelnika urzędu ruchu w Przemyślu, zastępcą naczelnika służby komercyalnej w urzędzie ruchu we Lwowie.

W okręgu dyrekcyi lwowskiej przyjęty został Bronisław Hügel, inżynier miejski w Jarosławiu, jako adjunkt budownictwa II. sekcyi konserwacyi w Jarosławiu.

Dalej zamianowani zostali aspirantami następujący bezpłatni wolontaryusze: Włodz. Białowas. B. Gartenberg, St. Szczygieł i A. Tischler w Samborze; A. Sym w Krasnem, Wł. Neuberg w Przeworsku i Ign. Drozdowski we Lwowie.

Nakoniec przeniesieni zostali: starszy oficyał Ign. Słapa z Dobromila do Przemyśla, oraz asystenci: Maryan Czaprański z Busowiska do Rogóżna jako naczelnik stacyi, W Mark z Dobrowlan do Sokala i K. Daszkiewicz z Zadwórza do Krasnego oraz aspiranci: Emil Koziński z Zadwórza do Krasnego i Alojzy Łabędź z Mikołajowa do Krasnego; nakoni c adjunkt Franciszek Stączek z Krasnego do Zabłociec, jako naczelnik stacyi.

Sprawa stacyi ratunkowej. Magistrat chce koniecznie pozbyć się stacyi ratunkowej, chce za cenę podwyższenia subwencyi o 400 kor. rocznie przenieść ją do lokalu polikliniki i oddać ją jej w opiekę. Wprawdzie dr. Tatarczuk znany jest ze swojej energii w prowadzeniu polikliniki i dla stacyi by jej nie szczędził, co niechybnie na rozwój Towarzystwa ratunkowego by wpłynęło ale pomieszczenie stacyi na poliklinice wprost się do tego celu nie nadaje. To że dziś stacya jest zaraz koło straży pożarnej nie jest bez znaczenia. W wypadkach np. bowiem szału w nocy dwóch służących nie może dać sobie rady. Dotychczas w takich wypadkach dopomagała im straż pożarna, teraz niebędzie nikogo do pomocy. Wreszcie w wypadkach groźnych, pożarów, lub zasypania wóz ratunkowy jedzie razem ze strażą ogniową. Jest potrzebna zawsze pewna łączność między nimi, która dotychczas dzięki bliskości była, a terazby ustać musiała.

W obec tego sądzimy, że rada miejska jako dbała o dobro miasta nie dopuści do zagłady Towarzystwa ratunkowego jaka mu grosić może i pozostawi je w dawnym, tak korzystnym dla niego miejscu. *part.*

Ujęcie bandy cyganów. Wczoraj za rogatką Gródecką schwytała żandarmerya przy pomocy policyi bandę cyganów, która skradła kilka koni. Sprowadzono na policyę cztery wozy, trzech mężczyzn, cztery kobiety i 16 dzieci. Część cyganów uciekła, więc szukano ich w lasach i do wieczora sprowadzono jeszcze na policyę cztery wozy, a siedem zatrzymano przy rogatce Gródeckiej. Prowadzonym na policyę cyganom towarzyszyły tłumy gawiedzi ulicznej.

Pożyczył nieznajomy chłopak w warsztacie Maryi Chuwen, rower Styrya-Puch wartości 60 koron i więcej nie uważał za stosowne się pokazać.

Znaczną kradzież popełniono na szkodę Arnolda Hindlera zamieszkałego przy placu Gołuchowskich pod liczbą 14. Nieznany sprawca po rozbiciu zamku zabrał co tylko się dało mianowicie: złoty zegarek, srebro stołowe, ubrania i bieliznę łącznej wartości około 900 koron.

Kradzieże. Na szkodę Maryana Łomnickiego skradziono ze strychu szynkę i kawałek wędzonki wartości 25 kor. — Józefowi Olszewskiemu, radcy cesarskiemu, zamieszkałemu przy ul. Obertyńskiej liczba 8. skradziono zeszłej nocy ze strychu bieliznę wartości 115 koron. — Chany Zelzer wyciągnął czeladnik stolarski Szmil Birnberger na ul. Boźniczej 8 kor. i chusteczkę do nosa z torebki. Gdy Zelzer złapała go za rękę zaczął uciekać. Przytrzymano go jednak i odstawiono na inspekcyę policyjną.

Aresztowanie włamywaczy. Wczoraj popołudniu aresztowano notowanych włamywaczy Karola Wilka i Jana Sikorskiego, którzy byli postrachem mieszkańców, odgrażając się im za każdym powodem. Żyli kosztem innych, jedząc w szynkach i nie płacąc za to.

— **Samobójstwo.** Z Borysławia donoszą: W poniedziałek popołudniu odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru 35 letni Władysław Kotecki, urzędnik firmy „Syndykat borysławski“. Z listów denata okazało się, że powodem samobójstwa była niechęć do życia, spowodowana prawdopodobnie rozstrojem nerwowym.

— **Echa I. maja.** Dzienniki donoszą z Kładna, że praskie Tow. przemysłu żelaznego postanowiło tych młodszych robotników, którzy nie pracowali w dniu 1. maja wydalić z roboty, a starszych spensyonować. Sąd powiatowy w Schlan wytoczył śledztwo tym robotnikom i żonom ich, którzy innych robotników namawiali do zaniechania w dniu 1. maja roboty, lub grozili tym, którzy w dniu tym pracowali. Z powodu tych zarządzeń panuje wśród górników wielkie wzburzenie i postanowiono na nie odpowiedzieć albo biernym oporem, albo też strejkiem generalnym.

— **Morderstwo w Wiedniu.** Onegdaj 18-letni czeladnik krawiecki Józef Karczmarczyk z Lipnika w Galicyi, zamordował dziewczynę lekkich obyczajów Różę Goldsternównę. Zwabiony przez nią wszedł do jej mieszkania, gdzie później między nim, nią powstała sprzeczka o zapłatę. W któ tni tej Karczmarczyk zadusił Goldsternównę własnemi rękami. Kiedy odkryto zbrodnia i poszukiwano sprawcę, Karczmarczyk zgłosił się sam na policyę, gdzie twierdził, iż Golsternówna nagle umarła. Obdukcya lekarska wykazała atoli stanowczo uduszenie. Karczmarczyk za sprzeniewierzenie, popełnione na szkodę swego majstra karany już był dwumiesięcznem więzieniem, z którego wyszedł przed kilku dniami.

— **Strejk piekarski** grozi mieszkańcom Krakowa. Wczoraj odbyła się tam konferencya między majstrami a robotnikami piekarskimi w sprawie zażegnania grożącego strejku, ale nie doprowadziła do skutku. Robotnicy oświadczyli, że żadnego z żądań swych cofnąć nie mogą, wobec czego znów majstrowie podnieśli, iż nie są w stanie uwzględnić tych żądań. Wobec tego strejk robotników piekarskich wybuchnie 15 b. m.

— **Bandytyzm w Krakowie.** Do mieszkania p. Maruszkiewiczów, osób star-

szych, przy ul. Krowoderskiej, przyszli onegdaj o godz. 11 przedpołudniem dwaj młodzi ludzie i przedstawiwszy się jako wysłannicy frakcyi bojowej socyalistycznej partyi w Warszawie, zażądali 120 kor. na cele partye. P. Maruszkiewicz przerażony oświadczył, że zawiadomi o tem swego znajomego i zasięgnie jego rady. Na to zagrozili mu rewolwerem i zażądali bezwzględnej wypłaty. P. Maruszkiewicz prosił, aby przyszli po pieniądze o godz. 3 popoł. i w istocie o tej porze pieniądze im wręczył. Jako pokwitowanie zostawili małą karteczkę, opatrzoną w pieczęć z napisem: „Frakcya bojowa socyalistycznej partyi warszawskiej"; w środku pieczęci widnieje browning i trupia główka.

Policya wyśledziła i aresztowała jednego z napastników; nazywa się on Anastazy Sieragowski, liczy lat 23, jest czeladnikiem tapicerskim, rodem z Warszawy; jest on dezerterem z batalionu pionierów w Odessie. W Krakowie mieszka od półtora roku. Spólnik jego, Henryk Pieprzak, lat 19, kelner, zdołał uciec do Warszawy.

Książę Filip Eulenburg i jego aresztowanie na zamku Liebenberg.

(Do ryciny).

Fortuna kołem się toczy. Buta pruska nie mała już granic, aż oto stał się skandal, którego nie można było w żaden sposób zatuszować, a który rozszedł się szerokiem i głośnem echem po całym świecie i zadał „państwu bojaźni Bożej i dobrych obyczajów", tak dotkliwy cios, że chyba na długie lata prusacy nie odważą się mówić o swych „dobrych obyczajach".

Książe Euleuburg, kwiat pruskiej kultury, bo długoletni ulubieniec cesarza Wilhelma II., człowiek, co w niejednym wypadku rozstrzygał o losach Niemiec, ba, wywierał nawet wpływ na stosunki wzajemne państw europejskich, zostaje aresztowany jako zwykły zbrodniarz, pod ciężkimi i nieulegającymi wątpliwości zarzutami zbrodni przeciw obyczajności i zbrodni krzywoprzysięstwa. Aresztowanie zaś następuje na schyłku niemal jego życia, bo książe Eulenburg jest chory na zwapnienie żył i liczy 61 lat wieku.

Z dumnie wznoszącego się zamku Liebenberg, na którym książe ongiś gościnnie podejmował cesarza Wilhelma, zostaje on z łoża boleści przeniesiony do automobilu, w którym w towarzystwie komisarza policyi przebywa drogę do więziennego szpitala w Berlinie. Tam przeznaczono dla niego trzy pokoje.

W jednym przebywa on, w drugim jego służba, a w trzecim pilnująca, aby nie ułatwiono mu ucieczki, straż więzienna.

Nie pomogły ani zabiegi, ani znaczna suma, którą ofiarowywano na zabezpieczenie, że książe Eulenburg nie ucieknie.

Sprawiedliwości stało się zadość. Ale myliłby się ten, ktoby sądził, że sprawiedliwość pruska istotnie jest tak czułą. Sprawa stała się nadto głośną, więc Prusakom i cesarzowi Wilhelmowi chodziło o salwowanie swego honoru.

Rycina nasza przedstawia zamek Liebenberg, podobiznę księcia, chwilę jego przesłuchania i przenoszenia go, jako aresztowanego do automobilu.

Katastrofa kolejowa w Rudkach.

Rudki. Wczoraj o godz. 7 m. 45 pociąg, dążący z Sambora do Lwowa, wjechał na stacyi w Rudkach na tor magazynowy, zastawiony 16 wozami ciężarowymi. Skutkiem zderzenia 2 wagony ze stojących rozbiły się doszczętnie, dwa zaś wyskoczyły z szyn. Z pociągu jeden wóz wykoleił się, maszyna lekko uszkodzona.

Pięć osób doznało lekkich obrażeń, 40 osób wstrząsu nerwowego.

Zderzenie nastąpiło w ostatniej chwili skutkiem fałszywego ustawienia zwrotnicy. Prawdopodobnie był to zamach; maszynista pociągu i kilka innych osób widziało jakiegoś człowieka, uciekającego do lasu. Żandarmerya prowadzi dochodzenia. W trzy godziny po katastrofie w nocy, przybył dyrektor Rybicki osobnym pociągiem, z szefem ruchu Wechslerem. Przedtem przysłano rzemieślników i robotników do usunięcia przeszkód w ruchu, spowodowanych katastrofą, oraz 3 urzędników kolejowych i 1 telegrafistę w przewidywaniu, że szczupły personal urzędniczy w Rudkach nie będzie mógł podołać pracy. Dzięki temu zarządzeniu bardzo szybko otrzymano wiadomości co do rozmiarów katastrofy, a również wysyłka depesz od pasażerów, którzy pragnęli uspokoić rodziny, niepewne ich losu, szła raźnem tempem.

TELEGRAMY.

Z Koła polskiego.

Wiedeń. W Kole polskiem prezes dr. Głąbiński zdawał wczoraj sprawę z rokowań prezydyum Koła z rządem w sprawie budowy kanałów, oraz z przyjęcia prezydyum przez bar. Becka na onegdajszej audyencyi. Następnie przyjęto znane zmiany statutu, uchwalone na podstawie paktu z ludowcami. Wybór komisyi parlamentarnej odroczono.

Zmiana regulaminu izbowego.

Wiedeń. Komisya regulaminowa Izby posłów obradowała wczoraj nad sprawą reformy regulaminu w Izbie poselskiej. Na posiedzeniu był obecny prezydent gabinetu bar. Beck, który uzasadniał konieczność takiej reformy, gdyż regulamin dotychczasowy nie odpowiada zupełnie wymaganiom, jako ułożony jeszcze przed kilkudziesięciu laty i w innych stosunkach. Na razie chodzi przynajmniej o załatwienie najbardziej pilnych punktów regulaminu, aby można skłonić Izbę i dać jej dyrektywę do dalszej pracy w tym kierunku. Ze względu na większą obecnie liczbę członków Izby chodzi przedewszystkiem o proporcyonalne podwyższenie cyfry wymaganej dla stawiania wniosków, interpelacyi itd. Dalej nieodzowną jest potrzeba uregulowania kwestyi wniosków nagłych albo jeżeli tego się nie chce, przynajmniej zapewnienie traktowania przedłożeń rządowych w ten sposób, by przeznaczono na to pewne dni w tygodniu i umożliwiono nagłe traktowanie tych przedłożeń.

Co do liczby wiceprezydentów, minister sądzi, że na razie nie powinno się ustanawiać więcej niż 4 wiceprezydentów, ponieważ odpowiada to wnioskowi, który swego czasu Izbie przedłożono.

Po dalszej dyskusyi przyjęto wniosek co do ustanowienia 4 wiceprezydentów, oraz uchwalono podnieść liczbę sekretarzy z 12 na 16. W końcu rozważano kwestyę przeprowadzenia reformy regulaminu na nadzwyczajnem posiedzeniu Izby i zaznaczono, że prezydent zawsze ma prawo zwołać takie nadzwyczajne posiedzenie.

Niesnaski w klubie ukraińskim.

Wiedeń. Poseł dr. Okuniewski zgłosił wczoraj wystąpienie swe z klubu ukraińskiego. Jak wiadomo, p. Okuniewski na przyjęciu, danem przez praską Radę miejską po pogrzebie dra Herolda dla gości, którzy przybyli na pogrzeb, wygłosił mowę słowianofilską, w kórej zaznaczył także pewne zbliżenie się do Polaków, a ostre potępienie agresywnej polityki germańskiej. Wiceprezes klubu ukraińskiego p. Wassilko uczuł się tą mową zagrożony wobec swych patronów niemieckich, dlatego też wobec przywódców wszechniemieckich oświadczył, że mowę p. Okuniewskiego wygłoszoną w Pradze po rusku źle zrozumiano, że on nie mógł tego powiedzieć, co podają dzienniki, gdyż to sprzeciwia się programowi klubu ukraińskiego, a nawet takie oświadczenie ogłosił w dziennikach niemieckich.

To skłoniło p. Okuniewskiego do tego, iż zgłosił swe wystąpienie z klubu. Nie sądzą jednak, aby się na tem skończyło, afera ta pociągnie za sobą dalsze skutki i jest prawdopodobnem, że p. Wassilko nie tylko będzie usunięty z wiceprezydentury klubu, ale w ogóle z klubu ruskiego.

Strejk studentów na uniwersytetach w Austryi.

Praga. Senat akademicki tutejszego uniwersytetu niemieckiego, podobnie jak senat uniwersytetu wiedeńskiego, ogłosił odezwę, ostrzegającą studentów przed nierozważnym krokiem, zapewniając ich przytem, że nie pozwoli na to, aby ludzie stojący poza sferami akademickiemi wpływali w jakikolwiek sposób na autonomię uniwersytetów.

Wiedeń. Rektor uniwersytetu wiedeńskiego dr. Ebner w rozmowie z redaktorem *W. Allg. Ztg.* przedstawił rzecz tak, iż strejk studentów uniwersytetowi wiedeńskiemu nie grozi, ale ostateczna decyzya zawisła od zachowania się studentów na uniwersytecie insbruckim. Mianowicie bowiem Komitet studentów wolnomyślnych w Wiedniu złożył przysięgę studentom insbruckim, że pójdzie za nimi i ich poprze. Wybuch strejku więc, lub jego zaniechanie zależy dziś jedynie od studentów insbruckich.

Odpowiedzi redakcyi.

Wny Pan St. G....ski w Łąkach. Firma, o którą Panu chodzi, zbankrutowała, szkodaby było więc narażać się na koszta sądowe. Karę na jaką zasłużyła, sama na się sprowadziła. Nieuczciwe firmy są także i za granicą. Za życzliwość dziękujemy.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1908.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·45	9·50
Krakowa	7·25	9·50	—	8·40*	2·30*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·15*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·07	—	2·05*	5·57	9·30
Czerniowiec	„	—	—	6·40*„	12·20*
Stanisławowa	5·40	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·20	—	—	—
Stryja	7·29	11·43	3·50	—	11·00
Pustomyt	7·29	11·43	3·50	9·58F	11·00
Sambora	8·00	10·30	2·00	—	9·10
Lubienia	8·00	10·30	2·00	9·10	11·45F
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·26	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	10·05B	1·46T	4·50	8·20
Brzuchowic	8·15	12.40	3·27Z	5·30D	9·35Z
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·45	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**przed południ.**	**po południ.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·50	8·25*	2·45*	7·00*	11·15
Krakowa	—	8·40	6·12	7·35	12·45*
Rzeszowa	—	—	3·30		
Podwołoczysk	6·20	10·40	2·16*	7·45	11·10
Czerniowiec	6·10	9·35	2·23*		10·38
Czerniowiec	—	9·10*„	—		2·50*
Stanisławowa	—	—	2·40		
Kołomyi	—	—	—	6·03	
Stryja	7·30	—	2·25	6·42	11·25
Pustomyt	7·30	10·35F	2·25	6·42	11·25
Sambora	6·00	9·05	4·00		10·45
Lubienia	6·00	9·05	2·15F	4·00	10·45
Rawy ruskiej	6·14	11·05	—	7·10	11·35II
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	7·21	11·05	2·30Z	5·50D	8·34Z
Brzuchowic	9·00B	12·41T	3·45	7·10	11·35H
Zimnej wody	3·50	—	3·30	7·35	11·15

Uwaga. * Pociągi pospieszne, † w niedzielę i święta, F w niedzielę i święta od 28/5 do 13/9, Z w niedzielę i święta, a od 1/6 do 30/9 codzień; *„ od 15/7 H tylko w niedzielę; D od 1/7 do 31/8 co dzień. T od 1/6 do 30/9 w niedzielę i święta, B od 1/7 do 31/8 w niedziele i święta.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: IGNACY GŁOWACKI.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, PODWALE 7, pod zarządem ANDRZEJA MASTAIA
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.